Rok III. Chrzanów, dnia 26 czerwca 1909. Nr. 26.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO“ w CHRZANOWIE.
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 30 K. na 1/2 str. 16 K. na 1/4 str. 9 K. na 1/8 str. 5 K. na 1/16 str. 2.50 K. za jeden raz: przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust
Nadesłane: 50 hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Przegląd tygodniowy.

Ze świata. Zjazd cesarzy niemieckiego z rosyjskim na wodach fińskich dowodzi wielkiej dbałości cesarza Wilhelma, aby nie pozostawać odosobnionym choćby z tak wiernym i wdzięcznym sojusznikiem, za jakiego uważać musi Austryę po przysłudze wyświadczonej w aferze serbskiej i nie utracać wpływu na stosunki w Rosyi, którymi tak gorliwie, a pewnie nie na jej korzyść, się zajmuje. Potrzeba zupełnego zaślepienia kierujących sfer rosyjskich, a mamy na myśli Rosyan prawdziwych, nie Niemców po rossyjsku mówiących, aby nie widzieć jak niemieckie wpływy coraz bardziej ogarniają całe życie tamtejsze — jak poprostu Niemcy rządzą w Rosyi.

Najfatalniej ten rząd odbija się na nas, bo któż nie rozumie tego że przy każdem spotkaniu cesarza Wilhelma z carem, kwestya polska poruszaną bywa i zapadają postanowienia co do najbliższej względem nas polityki rządu rossyjskiego. Te zjazdy ich i konferencye odbywają się zawsze pod znakiem wspólnej im obawy, a nawet rzec można strachu przed Polakami i rewolucyą. To tylko może łączyć przedstawicieli dwóch światów tak od siebie różnych — i narodów wrogich sobie od wieków.

Charakterystycznym objawem tego strachu po stronie rosyjskiej, był wypadek zaraz pierwszego dnia zjazdu, we środę 16 czerwca br. z parowcem towarowym angielskim „Wortburg“. Wypadek ten żywo przypomniał Europie walkę floty rosyjskiej z angielskiemi łodziami rybackiemi w drodze do Japonii. Parowiec ten, przeprowadzany nawet podobno przez torpedowiec rosyjski, zbliżył się na odległość strzału do eskadry rosyjskiej — a wówczas jej okręty dały do niego strzały — najpierw ślepe a zaraz potem ostre. Okręt ten odniósł znaczne szkody, kocioł uległ zniszczeniu a marynarz jeden jest ranny. A dlaczego się to stało? Oto sądzono że na okręcie tym zbliżają się rewolucyoniści aby wykonać zamach na cara.

Cokolwiekbądź knuli tam przeciw nam nasi nieprzyjaciele, nie można brać na seryo pogłosek o odstąpieniu Niemcom Królestwa Polskiego. Mocarstwa europejskie nie pozwoliłyby na zmianę granic politycznych w Europie a najmniej na rozszerzenie granic niemieckich. Żadne kompenzaty gdzieindziej, nie skłoniłyby Francyi, Anglii, Włoch do zatwierdzenia układu takiego, któryby potęgę militarną niemiec dźwignął tak, iżby równowadze europejskiej mogła nie na żarty zagrozić.

Choć źle nam się dzieje pod rosyjskim zaborem — to przecież nie grozi nam stamtąd wynarodowienie, a ekonomicznie, Królestwo Polskie, od zachodu liniami celnemi ograniczone, rozwijać się będzie w coraz szybszem tempie. Gdyby Prusacy położyli na niem rękę swoją, ucierpielibyśmy narodowo i ekonomicznie a tych strat kulturalne korzyści by nie przeważyły.

Z kraju. W listopadzie 1908 r. polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby z zastrzeżeniem dochodzenia praw własności, wdrożył pertraktacyę z Rządem, celem objęcia w zarząd kraju, ewentualnie zadzierżawienia dochodów galicyjskich dóbr państwowych i funduszowych dla kraju, z upoważnieniem Wydziału krajowego do zawarcia z Rządem odnośnej umowy imieniem kraju. Niezależnie od tej uchwały powziął Sejm na ostatniej sesyi drugą uchwałę, polecającą Wydziałowi krajowemu ażeby nie ustawał w usilnych zabiegach, celem najrychlejszego spowodowania kompetentnych czynników do oddania krajowi i w jego zarząd dóbr i lasów kameralnych, celem umożliwienia wydatnej akcyi na polu kultury rolniczej i lasowej, Jakkolwiek Rząd na odnośne zapytanie Wydziału krajowego nie powziął dotąd stanowczej decyzyi, to jednak Ministerstwo rolnictwa wskutek poczynionych starań zezwoliło na razie na udzielenie Wydziałowi krajowemu wszelkich wyjaśnień potrzebnych do poznania stanu gospodarstwa w dobrach państwowych, ich administracyi i rentowności.

Po zbadaniu tego materyału przez Wydział krajowy rozpoczną się rokowania. W. I.

Sianokosy, pierwszy pokos koniczyny.

Pora sianozbiorów zależy od szybkości rozwoju traw: im więcej wilgoci i ciepła, tem trawy wcześniej wyrosną.

W dolinach rzek wiele wydazają się po czerwcowych deszczach powodzie około św. Jana. W takie lata często siana skoszone woda zabiera, lub niekoszone łąki zamula; więc w takich okolicach albo skosić wcześnie i zebrać siano z łąk przed powodzią lub też przeczekać i dopiero w lipcu siec.

Najstosowniejsza pora do zbioru wszystkich koniczynowych roślin na siano jest wtedy, gdy zaczynają kwitnąć. Wtedy najwięcej jest w nich części dla bydła pożywnych, a łodygi jeszcze soczyste, miękkie. Koniczyna po okwitnieniu skoszona jest twarda i źle odrasta. Tak samo i trawy łąkowe siec wtedy, kiedy jeszcze nie kwitną, ale gdy już wiechy się wykłosiły. Później trawy stają się twarde jak słoma i siano mniej pożywne „białe", a trawa późno skoszona źle odrasta.

Kosząc koniczynę, czy też łąki na pierwsze siano, nie należy kosić zbyt przy ziemi, prawie aż do korzeni, jak to często widać, lecz trochę wyżej, gdyż w czasie posuchy roślinki długiego potrzebują czasu do odrośnięcia. Gdy zaś trawy są skoszone wyżej, rośliny zaraz zaczynają bujniej odrastać, przez co przyśpieszy się zbiory drugiego siana.

Przy zbiorze koniczyny chodzi o to, aby bez zbytecznego przewracania prędko ją dosuszyć. Koniec zesieczony rano, przez jeden suchy wietrzny dzień przewiędnie dobrze i wieczór można go dać już na ostwie.

Nakłada się na ostwie od dołu ku górze, a nie ubijać przytem, tylko lekko nakładać na rosochy tak, aby wiatr mógł przechodzić. Cała kopa na takiej ostwi ułożona powinna być wązka, a wysoka i śpiczasta. Tak zostawia się koniec, aż wyschnie, a choć deszcze padają, to nie wiele mu to szkodzi. Jeżeli jednak pogoda trwa, to nie potrzeba trzymać w kopach, ale rano rozkopić, rozłożyć do słońca, a na wieczór przed rosą na nowo na ostwie nałożyć. Od dołu wysmykać zawsze, aby kopa nie leżała spodem na ziemi, tylko raczej wisiała cała na ostwi, bo gdy długo na jednem miejscu stoi, to koniczyna pod nią wyginie. W ten sam sposób suszy się i lucernę i siano łąkowe doskonale. Na mokrych łąkach również doskonale siano wysycha na ostwiach, nie wilgnąc od spodu.

Sposób ten dlatego jest dobry, lepszy od innych, że bez ciągłego przewracania siana można je dosuszyć nawet w czasie przepadzistym, przez co drobne listki koniczyny nie oblatują, nie kruszą się, zostają w plonie, a w nich właśnie jest najwięcej pożywnych części. Zbiera się też siana więcej trochę, bo się nie tyle po polu roztrzęsie drobnych części. Skoro pogoda dopisuje i czas jest przewiewny, to po pięciu dniach koniec z ostwi wozić można.

Zamiast rogali i ostwi używają także t. zw. kozłów albo trójnogów do znoszenia koniczyny, do lucerny, mieszanek i wyki. Te kozły robi się z trzech żerdzi u góry drutem połączonych, na 2 i pół metra długich, na które daje się dołem trzy kije (półtora metrowe). Na te kozły daje się przewiędłe rośliny, zaczynając od dołu na każdą z trzech nóg naprzód, potem wyżej środkiem, w końcu na wierzch przykrywa się dobrą garścią i ubija widłami.

Na taki trójnóg wejdzie znacznie więcej siana, niż na ostew, a schnie jeszcze lepiej, bo środkiem powietrze przechodzi. Na morg trzeba takich 10 do 15 ustawić. Gdzie wiatry silne, tam kozły takie lepiej stoją, i lepiej siano trzymają niż ostwie. Gdzie niema ostwi ani rogalów, ani ich zrobić dla braku drzewa niema sposobu, tam dosusza się siano w małych kopkach: rano, gdy pogoda, kopki się rozrzuca, a wieczór przed opadnięciem rosy na nowo składa w niewysokie kopki (na 1 metr) i tak aż do dobrego wyschnięcia. Trawy i przy tym sposobie wyschną dość łatwo, ale koniczyny schną długo. Dlatego zasiew koniczyny z trawami, z tymotką, z rajgrasem, ma i tę dobrą stronę, że przyśpiesza wysuszenie siana.

Jedna z wielu.

Nowelka. (Janki).

IV.

— „Wie Pan, że bardzo nadzwyczaj mile spędzam czas tutaj, niezadowoloną też byłam z listu dzisiejszego mego ojczulka, w którym zapytuje jak prędko powrócę do niego, gdyż tęskni za mną a wszyscy znajomi dziwią się, iż puścił mię z Warszawy i to właśnie na karnawał jeszcze."

Słowa te mówiła Elżunia, siedząc w buduarku swej ciotki pani Heleny do Roberta, który jako dawny znajomy, częsty zresztą gość w domu pani Morskiej, przyszedł właśnie złożyć paniom swoje uszanowanie.

Stokroć piękniejszą niż w balowych strojach wydawała mu się dzisiaj Elżunia w skromnej, czarnej sukience zdobnej jedynie pąsowym kołnierzykiem, przy którym biała jej twarzyczka przybierała dziwnie interesujący jakiś wyraz, piękne jej oczy okalała teraz ciemna obwódka zmęczenia po dwóch przetańczonych nocach, przez co wydawały się większe jeszcze i poważniej na świat patrzące. Włosy jak zwykle nizko upięte, zdobiła również pąsowa kokardka zgrabnie u góry związana. Robert patrzył z niewypowiedzianym zachwytem i ani słówkiem nie przerywał miłego szczebiotu Elżuni, która ciągnęła dalej: „Cieszę się też ogromnie, że te kilka dni wolnych od bali, użyję więc innej przyjemności, którą tak lubię, będę się sankowała codziennie o 2 popołudniu kucykami cioci Heli daleko poza miasto„ — W tej chwili drzwi się uchyliły i wszedł służący, anonsując hr. Leona.

Robert usłyszawszy nazwisko niecierpianego przez siebie człowieka, drgnął lekko a powstawszy począł żegnać obie panie.

Pani Helena wyszła w tej chwili na powitanie nowego gościa, Elżunia zaś podając rękę odchodzącemu Robertowi, uścisnęła dłoń jego silniej i rzekła swym miękkim pieszczotliwym głosem: „Tak by mi miło było spotkać jutro Pana, w alejach za miastem, bądź tam Pan, bądź koniecznie!"

Robert przycisnął do ust tę drobną rączkę, którą dotąd trzymał w swej dłoni i został odprowadzony aż do drzwi, przeciągłym, wiele mówiącym spojrzeniem Elżuni.

Nazajutrz dzień był prześliczny, w nocy drobny śnieg pokrył świeżą sukienką ziemię, a mały przymrozek wy-

Siano musi dobrze wyschnąć, zanim się je zwiezie do szopy, inaczej łatwo pleśnieje, albo zagrzewa się. Bywały już wypadki, że siano wilgotno zwiezione zapalało się samo od siebie płomieniem, niszcząc i inny dobytek gospodarczy.

(Dokończenie nastąpi).

Dom i szkoła.

Dom i szkoła — to świat naszych dzieci, pociech rodziny, nadziei rodu; to jakby dwa skrzydła, które młodą duszę unosić powinny ku Bogu, ku wszysktemu co w życiu dobre, piękne i prawdziwe; dwie władze którym dziecko ulegać musi, które też są odpowiedzialne za ciało i duszę, za zdrowie i czyny wychowanków.

Dużo się obecnie toczy nad tem rozpraw, do kogo należy wychowanie młodych pokoleń, do domu czy do szkoły? Jedni mówią, że wychowywać mają rodzice, a obowiązkiem szkoły jest tylko uczyć. Inni znowu wszyskiego chcą od szkoły, radzi pozbyć się dziecka co rychlej z domu, bo im zawadza przeszkadza w pracy albo zabawie. Stąd między szkołą a domem częste bywają zatargi, niezadowolenie, wzajemne narzekania a na tem dzieci ponoszą szkodę, bo nie szanują i nie słuchają ani szkoły ani rodziców. Aby chociaż w części złemu zaradzić, umyśliłam Szanowne i kochane Czytelniczki — Matki porozmawiać z wami i wszeregu pogadanek wyjaśnić czego wzajemnie od siebie mamy żądać i jak postępować, aby nasza praca była jednolitą wspólną i szła na pożytek dzieciom, które Wasze są i nasze, bo od Was ciało a ukształcenie ducha razem od Was i od nas wziąć mają.

Aby się dobrze rozumieć, powiedzmy na wstępie, co rozumiemy przez wychowanie?

Oczywiście jest to wpływ człowieka dorosłego na dziecko, w tym celu dobrowolnie z rozmysłem kierowany, aby dziecku zapewnić zdrowie, rozwinąć siły rozbudzić umysł uczucie i wpoić w duszę cnoty, czyli inaczej uczynić je szczęsliwem na ziemi i nauczyć zaskarbić sobie szczęście wieczne. Którzyż rodzice tegoby nie chcieli, aby dziecko ich zdrowe było, rozumne i pracowite? Któraż szkoła nie chciałaby światłych i dzielnych wydawać ludzi? Ale nie dosyć chcieć, trzeba umieć i mieć silną wolę, tak zawsze postępować jak należy, nie według chwilowego kaprysu lub zachcenia. Wychowanie, jak już rozumiecie odnosi się tak do ciała jak i do duchowej strony dziecka a rozpoczyna się nietylko z chwilą jego urodzenia ale o wiele wcześniej, jak powiedział pewien uczony, bo od urodzenia jego matki.

Szkoła dostaje dzieci w 7-ym roku życia, więc już, jak to mówią odchowane, czyli podchowane i rozpoczętą pracę dalej ma prowadzić. Otóż tutaj powiedzmy czego szkoła biorąc z rąk waszych dzieci, ten skarb, tę radość waszą — prawda czasami i smutek i zgryzotę — może od nas żądać, aby jej praca mogła być skuteczną, aby się nie marnowała, jak trudy tego, ktoby chciał wodę sitem nosić, albo płot upleść ze słomy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do tych, co idą w świat za zarobkiem

zwracamy te słowa, by uchronić ich od ajentów, wyzyskujących nieświadomych.

Pośrednicy ci, czy to z prywatnych biur pośrednictwa pracy, czy też pokątni niemieccy agenci obiecują często złote góry i nieraz za wyszukanie pracy każą sobie drogo płacić, o czem przekonuje się robotnik za późno.

---

srebrzył ją tysiącem dyamentów błyszczących wspaniale w promieniach słońca.

Robertowi mimowoli przyszła na myśl biała sukienka Elżuni, w której poraz pierwszy ją ujrzał.

Nieskończenie długo wlokły się dnia tego godziny dla Roberta, raz po raz też spoglądał z niecierpliwością na zegarek, wyczekując chwili, aby podążyć na spotkanie ukochanej Elżuni.

Bojąc się spóźnić już o godzinie w pół do drugiej wsiadł Robert do swych eleganckich sani, wybitych całych przepysznemi skórami z białych niedźwiedzi, zaprzągnięte w parę karych rumaków, którymi sam Robert umiejętną ręką kierował, a na których pięknie odbijała uprząż z białej skóry, ozdobiona z srebrnej blachy dużemi herbami rodziny Hełmińskich. Przyjechawszy w aleje, zwolnił z biegu zapienione konie i przejeżdżał pomału, kilka razy tam i napowrót. Może już po raz 5-ty zawracał z głównej aleji, gdy na końcu tejże, ujrzał małe, zgrabne saneczki, zaprzągnięte w parę bułanych kucyków w krakowskiej uprzęży i powożącą nimi Elżunię. Za nią dostrzegł Robert natychmiast jeszcze 3 ciemne postacie, w jednej poznał panią Helenę, drugą był młody stangret siedzący z tyłu na koziołku, ale któż trzeci mógł z nim tutaj przybywać?

Zbliżyli się ku sobie i Robert z niemałym zdziwieniem ujrzał obok pani Heleny hr. Leona. Nie dał jednak poznać po sobie niemiłego wrażenia, jakie ten ostatni swoją obecnością na nim wywarł, ale wysiadłszy z sani zbliżył się ku paniom w celu powitania tychże.

„Ach co za dziwny zbieg okoliczności — zawołała Elżunia z doskonale udanym zdziwieniem, że właśnie tu spotykamy Pana, Panie Hełmiński, jakżesz wdzięczna Panu jestem, iż dałeś mi dzisiaj sposobność zapoznać się z twoimi faworytami — o których piękności już od cioci słyszałam.“ To mówiąc wysiadła ze swych saneczek i zbliżyła się do koni Roberta.

„Ach co to za rozkosz musi być kierować takimi dzielnymi rumakami, Panie Robercie, dodała usadawiając się w jego saniach i odbierając lejce z rąk stangreta, wszak pozwolisz, spróbować mi tej przyjemności, ale proszę usiądź Pan tu obok, będę pewniejszą.

Zaledwo Robert usiadł przy Elżuni, konie pobudzone przez nią do szybkiego biegu, pomknęły cwałem, zostawiając daleko po za sobą panią Helenę z hr. Lemoinnem,

Ludzie ci, którzy z krwawicy robotników zrobili sobie dochód utrzymania, kręcą się licznie po targach i dworcach kolejowych i wykorzystują nieuświadomionych lub mało obeznanych.

By bezprawiu temu przeszkodzić i ludność przed wyzyskiem uchronić, Wydział krajowy potworzył „bezpłatne biura pośrednictwa pracy“ w różnych miastach Galicyi, z których biuro w Krakowie ul. Jabłonowskich l. 19 wydało pouczającą książeczkę dla robotników (Bol. Roj. 1908) sezonowych pod tyt.: „Jak i gdzie szukać zarobku“, z której niektóre miejsca, przytoczymy dla pouczenia i wiadomości czytelników „Przodownicy“, by dobrem słowem służyć mogli.

I tak:

„Ajent od robotnika za wskazanie pracy zapłaty żadnej pobierać nie może, gdyż ajent zapłatę swoją wziął już od chlebodawcy, do którego wysyła robotnika. A zapłata ta nie jest małą, wynosi ona nieraz ponad 50 K. od głowy. Zależy to od przedmiotu roboty, od warunków pracy, od miejscowości, do której wysyłają agenci robotników, do żywności i płacy, jaką za pośrednictwem agentów robotnikom ustanawiają pracodawcy.

Z kraju naszego tysiące ludu z wiosną wychodzi za zarobkiem, tysiące ludu zaprzedaje zdrowie swoje, pracę swoją, a wielu często piechotą o żebranym kawałku chleba wraca do zagród swych z powrotem, klnąc świat i ludzi.

Agenci bowiem nie troszczą się o przyszłą dolę tych, których wysłali het w świat; chlebodawcy zaś obcy odbijają to, co na agentów wydali, wykorzystując nieświadomość, nieczytelność, niepiśmienność ludu, który dał się uwieść tak tu w kraju jak i na obczyźnie.

Robotnicy otrzymują bezpłatnie wspólne mieszkanie oddzielne dla płci; wspólne ognisko do gotowania i prania, potrzebne paliwo i oświetlenie. Gotowaniem i praniem zajmuje się jedna z kobiet za osobną zapłatą.

V.

Każden robotnik obowiązuje się bezwarunkowo słuchać zarządzeń służbodawcy, tyczących się zachowania w izbach mieszkalnych i sypialniach jakoteż przy robocie.

Chlebodawca ma prawo kontrakt rozwiązać jeżeli robotnik:

a) nie słucha zarządzeń słóżbodawcy lub jego zastępców, nawet po dwukrotnem wezwaniu;

b) jeżeli znieważa chlebodawcę albo zastępców dozorujących w jego imieniu;

c) czynnie się im sprzeciwia;

d) niemoralnie się zachowuje;

e) jeżeli zwierzęta dręczy lub bije.

VI.

Koszta podróży z Krakowa na miejsce pracy i z powrotem do Krakowa płaci pracodawca.

VI.

Choremu robotnikowi należy się bezpłatna pomoc lekarska, lekarstwo i utrzymanie.

VIII.

Robotnikowi okaleczałemu podczas pracy z winy pracodawcy należy się odszkodowanie.

IX

Robotnicy mogą kontrakt rozwiązać:

a) wrazie, gdy pracodawca lub jego zastępca zobowiązań swoich co do pracy, wiktu nie dotrzymał.

b) z robotnikami brutalnie się obchodził lub namawiał ich do rzeczy niemoralnych;

c) gdyby w rodzinie robotnika (pozostałej w kraju w Galicyi) przydarzyło się jakieś nieszczęście i obecność jego w domu była potrzebną, okoliczność ta zaś została udowodniona przez wójta albo księdza.

X.

Tu musi być podpisaną (Miejscowość) dnia (tego a tego) i rzeczywisty podpis pracodawcy do którego robotnik jedzie.

Kto ciekawy, może począwszy od 15 stycznia codziennie w budynku dyrekcyi policyi, w miejskiem biu-

---

podążających za niemi. Ślicznie wyglądała Elżunia w tej chwili z zaróżowionemi od wiatru policzkami, uśmiechnięta, z błyszczącemi radością oczyma, w zgrabnem, eleganckiem, ciemno-zielonym kostiumiku przybranym sobolami i takimż kapeluszu, odbijała uroczo, na jasnym tle puszystych futer niedźwiedzi.

Robert przyglądał się jej chwilę, gdy Elżunia przerwała dość długo już trwające milczenie: „Jakżesz inaczej“ mówiła, patrząc marzącemi oczyma gdzieś w dal przed siebie — projektowałam sobie dzisiejszą przejażdżkę i wszystko popsuł ten nieznośny hrabia, którego odczepić od siebie nie mogę! Własnie, gdy sanki stały przed domem a myśmy schodziły z góry, spotkałyśmy w bramie hrabiego; ciocia Hela jak zwykle, do zbytku uprzejma, chciała zupełnie zaniechać wycieczki, ale ja uparłam się koniecznie jechać“ — przy tych słowach czarne oczy Elżuni spoczęły na twarzy słuchającego Roberta — i dobitnie z naciskiem na każde słowo, kończyła — „Ty wiesz, Panie Robercie, dlaczego ja tu dziś chciałam, musiałam być za każdą cenę, w ostateczności wolałam więc wziąść tego natręta z sobą! Ale — wtrąciła szybko jakby dla zagłuszenia słów poprzednich — wspominałeś Pan o sobotniej premierze, na której Pan masz być zamiar, my również z ciocią się wybieramy, bardzo by nam więc miło było, powitać Pana w naszej loży.“

Robert spojrzał teraz badawczo w twarz pięknej sąsiadki, czuł najwyraźniej, iż wszystko co na usprawiedliwienie swoje powiedziała, było zgrabnie obmyślanem kłamstwem, pewnym był niemal, że to sama Elżunia zainwitowała hr. Leona, po wyjściu jego z domu pani Morskiej, do wspólnej przejażdżki, może w ten sam nawet sposób, prosiła go o to, jak jego, Roberta?

W przekonaniu tym utwierdził go lepiej jeszcze, wynagradzający chwilowe rozłączenie, nadzwyczaj miły uśmiech Elżuni, przesłany hr. Lemoinneowi w chwili, gdy jej pomagał wysiąść z sani Roberta. Spostrzegł on to wszystko i wzburzył się cały, pragnął teraz uciec jak najprędzej z tego miejsca, gdzieś w dal na zawsze! — Nie przyjął więc grzecznego zaproszenia pani Heleny, by pośredł do niej na górę, ale tłómacząc się wielkim brakiem czasu, pożegnał panie i nie spojrzawszy więcej na Elżunię, odjechał szybko w stronę domu.

(Ciag dalszy nastąpi).

rze ubogich, a w największej ilości w okręgowym urzędzie pośrednictwa pracy w Krakowie, biedaków tych oglądać. Ciągną oni często partyami do 30 i więcej z powrotem.

Po zapełnieniu kopalń godzą się niedobitki na kontrakty i warunki, podyktowane przez pruskie biura, bez szemrania, choćby najlichsze, byle tylko głodu i chłodu uniknąć, a obawy o brak materyału ludzkiego niema, bo dzięki agitacyi coraz to nowe fale napływają, jedni zwabieni listami pełnymi obietnic świetnych zarobków, drudzy prowadzeni przez pruskich naganiaczy.

Prawdziwy jednak targ na naszych ludzi zaczyna się zazwyczaj dopiero z początkiem marca, a wrze najsilniej w Mysłowicach. Liczni agenci przystojnie ubrani, ba, nawet strojne damy, dążą z setkami robotników na sprzedaż do Mysłowic.

Tego miłość Ojczyzny serdeczna i szczera,
Kto kupuje u swoich—swój przemysł popiera!

KRONIKA.

Chrzanów, dnia 24 czerwca 1909 r.

Przyjazd Ks. Biskupa. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Nowak przybył jadąc z Jaworzna do naszego miasta dnia 23 bm. celem odbycia wizytacyi kanonicznej. Ulice, przez które miał przejeżdżać Dostojny Pasterz przybrały w dniu tym niezwykle uroczysty wygląd a całe miasto charakter odświętny. Liczne domy przyozdobiono flagami o barwach narodowych i papieskich, kościół i plebania przybrane uroczyście. Na rogu ulic Mickiewicza i Alei Henryka ustawiono wspaniałą bramę powitalną z napisem: „Witaj nam“. Już na kilka godzin przed przyjazdem Ks. Biskupa tłumy ludności zalegały ulice, oczekując niecierpliwie Dostojnego Gościa. Przy bramie powitalnej ustawiło się miejscowe i okoliczne Duchowieństwo, dalej reprezentanci wszystkich władz i urzędów w powiecie w strojach uroczystych, „Sokół“ chrzanowski w mundurach, straż ogniowa, w końcu w szpalerze dziatwa szkolna z nauczycielstwem, ochronka i nader liczna publiczność. Parę minut po g. 6 ukazała się od strony Jaworzna banderya kilkudziesięciu dziarskich jeźdźców w pięknych krakowskich strojach, towarzysząca Najprzewielebniejszemu Pasterzowi. Banderya ta wywołała ogólny zachwyt zgromadzonych. Tuż za banderyą nadjechał Ks. Biskup w powozie. Przed bramą powitali go imieniem Rady powiatowej wiceprezes tejże poseł Edward hr. Mycielski, imieniem władzy politycznej kierownik Starostwa p. Krasiński, imieniem obywatelstwa p. B. Lewenfeld. Po przywitaniu udał się dostojny Pasterz w otoczeniu duchowieństwa i nieprzeliczonych tłumów wiernych do kościoła parafialnego, gdzie wygłosił kazanie. Wizytacya kanoniczna zakreśloną jest na 3 dni w piątek popołudniu udaje się ks. Biskup do Kościelca.

Sprawy osobiste. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych poruczył godność swego delegata w chrzanowskim Zarządzie powiatowym ks. kanonikowi Franciszkowi Prezentkiewiczowi, proboszczowi w Kościelcu.

Zarząd powiatowy wita z radością swego nowego członka nie tylko jako znanego prawdziwego przyjaciela Towarzystwa lecz jako niestrudzonego pracownika na polu rozwoju Kółek rolniczych, czego najlepszym i jawnym dowodem jest Kółko rolnicze w Luszowicach, które od czasu, kiedy przewielebny ks. kanonik Prezentkiewicz został tegoż przewodniczącym zmieniło się do niepoznania, zapanował w niem całkiem inny jak dotąd duch, karczma tracić zaczyna swoją. liczną klientelę i już dzisiaj można na pewne twierdzić, że pod tak światłem i energicznem kierownictwem będzie się wkrótce zaliczać do najlepiej prowadzonych i celów swych świadomych Kółek rolniczych.

Sam człowiek nie wie, co czyni w gniewie. Z Rudawy piszą nam: Wojciech Faryna, bardzo porządny gospodarz — rozpoczął sobie pewnego, pogodnego popołudnia, spokojną na razie „pogwarkę“ z kumotrem swoim Błażejem Maroną. Jakkolwiek żyli z sobą od dawna w przykładnej, kumoterskiej zgodzie — rozmowa ich wskutek różnicy osobistych przekonań zamieniła się w sprzeczkę, której koniec był bardzo smutny. Bo kiedy pan Błażej dla uwydatnienia swego zapatrywania zamierzył się na pana Wojciecha „cioską“ (siekierą) — to pan Wojciech okutą łopatą tak silnie „rypnął“ pana Błażeja w głowę, że zgruchotał mu kość czołową i wydobył mózg na widok publiczny. Zawezwany lekarz dr. J. Walkowski, zaopatrzył ciężko rannego, który sobie całej afery tak bardzo do serca nie bierze i czuje się wcale zdrowym. Epilog tej kumoterskiej sceny rozegrał się przed c. k. sądem, który natychmiast rozpoczął śledztwo, pozostawiając krewkiego Farynę na wolnej stopie. Dzisiaj pan Wojciech ogromnie żałuje swojej porywczości, a pan Błażej, który pyszni się z tego, że ma taki „twardy łeb“ — będzie odtąd chodził z „wytartem czołem.“

Płoki. W dniu 8 bm. wybuchł około g 11 w nocy groźny pożar w realności Józefa Landera. Ogień wszczął się w stodole, która była kryta słomą i rozszerzył się wkrótce na domostwa Józefa Jarowskiego i Antoniego Hema. Dzięki energicznej obronie ludności miejscowej, pożar zlokalizowano około godz. 3-ciej w nocy. Szkoda częściowo tylko ubezpieczona wynosi około 2000 K.

W czasopismie „Tygodnik Chrzanowski“ w Nr. 46 z dnia 14 listopada 1908 w dziale „Kronika“ pojawił się artykuł pod napisem „Z Krzeszowic“ w którym to artykule zarzucono zaprzysiężonemu strzelcowi dóbr hrabstwa tenczyńskiego Bartłomiejowi Molikowi, że biorąc roczny haracz od poszczególnych właścicieli psów — psów tych nie strzela, że natomiast strzela bezwzględnie psy włościan o ile mu opłaty nie złożyli — oskarzeni z tego powodu przez Bartłomieja Molika odpowiedzialny redaktor czasopisma powyższego, oraz autor odnośnego artykułu oświadczają niniejszem, że wszystkie te zarzuty podniesione przeciw Bartłomiejowi Molikowi, jako polegające na mylnych informacyach o czem obecnie redakcya się przekonała — uznając je za bezpodstawne i cofają je.

Wobec cofnięcia zarzutów, przepraszają oni zarazem Bartłomieja Molika za obraźliwe słowo, jakie się wkradło do wspomnianego artykułu.

Dar Grunwaldzki. Zarząd Główny T. S. L. w Krakowie otrzymał na „Dar Grunwaldzki“ następujące zobowiązania:

„Szanowny Zarządzie! Przesyłam K. 206.56 hal., zebrane wczoraj od drużyny sokolej przy uroczystości poświęcenia sztandaru na „Dar Grunwaldzki. Czołem! Jan Kanty Krupiński, notaryusz w Samborze.“

„Koło katachetów lwowskich zobowiązało się do złożenia na „Dar Grunwaldzki“ w ciągu lat 5 (bez żadnych zastrzeżeń) kwotę 2000 K, o czem Szanowny Zarząd T. S. L. uwiadamiam. Lwów, 15 czerwca 1909. Ks. Aleksander Pechnik, prezes Związku katechetów“.

WP. Witołd Rogoyski w Tarnowie przysyła K. 200.

WP. J. D. z Krakowa zobowiązuje się złożyć ratami miesięcznymi K. 120 w przeciągu lat pięciu.

P. Kazimierz Buczkowski, uczeń II kl. Gimnazyum Sobieskiego w Krakowie przysyła na „Dar Grunwaldzki“ kwotę 65 K. zebraną od gości weselnych.

Ks. Stanisław Bulichowski w Pantalowicach składa 40 K. zebranych przy obiedzie u ks. Mazurka w Sieteszy.

WP. Wacławowie Anczycowie deklarują K. 500, płatnych w pięciu ratach rocznych po 100 kor. Pierwszą ratę przysyłają w kwocie K. 100.

Odnośnie do powyższych artykułów otrzymujemy następujący komunikat:

Rodacy!

Potęga krzyżacka postanowiła za wszelką cenę znieść nas z powierzchni ziemi naszej bez użycia oręża, lecz za pomocą szkół niemieckich, na które postanowili zbierać wśród siebie fundusze.

Szkoły to pierwszy filar oświaty, a oświata to potęga, to siła każdego narodu.

To też kiedy plugawe krzyżactwo wytęża wszelkie siły, aby pozbawić nas tego wszystkiego co nam jest najdroższem, powinniśmy przeciwstawić mu nasza siłę, naszą potęgę, o którą nikczemne zakusy wrogów, sromotnie rozbić by się mogły.

Dlatego też naród nasz stanął do walki jak jeden mąż — łączą się wszystkie stany i każdy daje co może na „Dar Grunwaldzki“, aby zebrać miljony na szkoły kresowe, które powstrzymają hakatę w zapędach germanizacyjnych.

Panowie dają tysiące bo ich stać na to, lecz panów jest niewielu, a naszą narodową siłą to lud pracujący; — to robotnik i chłop małorolny. Ich to grosz drobny, a krwawo zapracowany, stanowić bedzie owe miliony; o siłę tego ludu rozbić się musi nawała krzyżacka.

Więc precz z partyjnością, gdy idzie o sprawę ogólno narodową, nie dajmy zaginąć milionom braci naszych na kresach i spieszmy ze swemi drobnemi datkami, a kiedyś pochlubić będziemy się mogli, że grosz nasz zwalczył taką potęgę i że miliony braci naszych nam zawdzięczają swe narodowe istnienie.

Niech żyje solidarność narodowa!

Składki imienne zapisywać należy na listy służące do tego celu.

Komitet
P. Z. Z.

Na skutek powyższej odezwy, którą ułożył p. Franciszek Śliwiński — górnik z Sierszy — zebrano między robotnikami Zakładów górniczych w Sierszy kwotę K. 8·84 a mianowicie: Wernica Karol 10 h. Strzała Aleksander 1 K. Śliwiński Franciszek 20 h. Mitas Stefan 10 h. Kozłowski Antoni 20 h. Simek Marcin 20 h. Sikora Stefan 50 h. Szklarski Wojciech 14 h. Leśniak Andrzej 10 h. Gorecki Jan 50 h. Śliwiński Józef 40 h. Jażdżyński Wacław 20 h. Wadowski Teodor 20 h. Jażdżyński Stefan 20 h. N. Podczaski 20 h. Kleczkowski 10 h. Gąsior Stanisław 20 h. Rejdych Władysław 20 h. Smółka Franciszek 10 h. Manik Wincenty 10 h. Gabor Józef 20 h. Ziach Stanisław 20 h. Jaworski Antoni 20 h. Maśnica 20 h. Mnisiak Józef 20 h. B... (podpis nieczytelny) 50 h. N. W. 20 h. N. N. (podpis nieczytelny) 30 h. J. Klecha 50 h. Terlecki Mieczysław 1 K. J. Bylica 20 h. Pachowicz Michał 20 h.

Stała składnica wzorów przemysłu austryacko-węgierskiego w Warszawie. Z dniem 1 września rb. otwartą zostanie w Warszawie stała składnica takich wzorów austryacko-węgierskiego przemysłu, które w eksporcie do Królestwa i za pośrednictwem tegoż do Cesarstwa miałyby powodzenie i mogłyby być uwzględnione. Liga Pomocy przemysłowej zwracając na to uwagę krajowym przemysłowcom i fabrykantom, którzy chcieliby z tego korzystać i mogli swe wyroby eksportować do Królestwa i Cesarstwa — gotową jest służyć w tej sprawie bliższemi wyjaśnieniami, po które zwracać się należy do Biura Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie ul. Chorążczyzny 27.

Udział Galicyi w Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Wiedniu 1910 r. Pierwsze Zgromadzenie Wystawców galicyjskich, którzy mogliby wziąć udział w tej Wystawie, zwołane staraniem Ligi Pomocy przemysłowej, odbędzie się pod przewodnictwem A n d r z e j a k s. L u b o m i r s k i e g o, w dniu 29 b.m. o godzinie 12-ej w południe w lokalu Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Konkurs na 50 miejsc w bursie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych im. Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego we Lwowie, przy ulicy Szymonowiczów 6 ogłasza Wydział centralny tego Towarzystwa. Przyjęci być mogą tylko uczniowie gimnazyów, szkół realnych i niższych szkół handlowych, a pierwszeństwo mają synowie względnie sieroty urzędników prywatnych, członków lub emerytów Towarzystwa, mogą być przyjęci także synowie niečzłonków.

Padania o przyjęcie do bursy wnosić należy do Wydziału centralnego Towarzystwa (Lwów, hotel Żorża) najpóźniej do 31 lipca 1909 r. Do podania ma być dołączona metryka chrztu, lekarskie świadectwo zdrowia i szczepionej ospy i ostatnie świadectwo szkolne z dobrym postępem. Inne bliższe warunki przyjęcia do bursy poda na żądanie Wydział centralny Towarzystwa.

Wieliczka. Dnia 3 lipca 1909 r. w sobotę po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną.

Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 2 i pół po południu.

Wstęp do kopalni 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron.

Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godz. 1 i pół po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godz. 5·15, 8·45 i 10·5 wieczorem.

Czysty dochód przeznacza się na cele Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w miejscu.

Ceny targowe

w dniu 18-go czerwca 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	29	—	30	50	20	—	24	—
Żyto	20	70	22	50	20	—	21	—
Jęczmień	16	50	17	50	19	—	20	—
Owies	20	30	22	90	18	—	23	—
Ziemniaki	6	50	8	—	6	40	7	—
Siano	11	20	14	—	7	—	8	—
Słoma	7	20	9	20	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie .	19 08	19 20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

L. 20645. W Chrzanowie, dnia 28 maja 1909.

Okólnik

Praktykowany przez wiejską ludnosc roboczą zwyczaj rozniecania ognia podczas robót polnych i leśnych a także na pastwiskach przez pastuchów, stanowi jedną z głównych przyczyn powtarzających się co roku pożarów leśnych, którym ulegają nieraz bardzo znaczne przestrzenie młodszych i starszych drzewostanów.

Z przedłożonych c. k. Namiestnictwu wskutek reskryptu z 29 listopada 1904 L. 77858 wykazów o szkodach wyrządzonych w roku 1904 przez pożary w gospodarstwie leśnem okazuje się, że na 374 w tym roku zgłoszonych wypadków powstała prawie połowa bo przeszło 47% pożarów leśnych, wskutek zaniedbania należytych środków ostrożności przy zakładaniu, rozniecaniu i utrzymywaniu ogni w lasach, po polach i pastwiskach a jakkolwiek zaprzeczyć się nieda, że pośrednią przyczyną tych licznych pożarów była także nadzwyczajna posucha w roku 1904, to przecież klęska ta nie byłaby przybrała takich rozmiarów, gdyby nie lekkomyślne obchodzenie się ludności z ogniem i karygodna niemal obojętność na skutki, jakie z tej lekkomyślności dla lasów powstać muszą.

Wobec tego widzę się spowodowanym przypomnieć Zw. gm. potrzebę jak najściślejszego przestrzegania przepisów § 4449 ustawy lasowej z 3 grudnia 1852 Dz. p. p. Nr. 250 i § 3 i 4 ustawy polowej z 17 lipca 1876 Dz. u. kr. Nr. 28 wreszcie ogólnych przepisów zawartych w § 453 ust. kar.

Gdy wreszcie przy bardzo znacznej ilości pożarów leśnych w roku 1904 ledwie w 65 wypadkach zdołano wyśledzić sprawców tej klęski w 122 zaś wypadków nie zdołano nawet sprawdzić przyczyny pożarów musi się przyjść do przekonania, że sama straż leśna i polowa powołana w pierwszej linii do ochrony kultury leśnej i rolnej, nie zwraca dostatecznej uwagi na to groźne niebezpieczeństwo.

Przyczyną tego może być brak odpowiedniej ilości straży leśnej i polowej w innych zaś wypadkach niedostateczne jej obznajomienie z przepisami o policyi ogniowej, które to obie okoliczności należy mieć na bacznej uwadze, aby im w razie potrzeby skutecznie zaradzić.

C. k. Radca Namiestnictwa
i Kierownik c. k. Starostwa
Rudzki mp.

KRAJOWA FABRYKA
PAPY DACHOWEJ
I PRODUKCYI TEEROWYCH
Sina Kurtz
W CHRZANOWIE
POLECA NASTĘPUJĄCE SWOJE WYROBY:
Papę dachową w 5-ciu gatunkach; **Asfaltowe płyty izolacyjne** do pokrywania fundamentów, sklepień, mostów, tunelów i t. p., na wszelkie szerokości murów; **Karbolineum**, najlepszy środek prewencyjny do drzewa i robót murarskich przeciw zgniliźnie i grzybowi.
Przyjmuje zamówienia na pokrycia dachów papą dachową i cementem drzewnym.
Dostarcza ter pogazowy i destylowany, lak czerwony, asfaltową masę klejącą dla podwójnie krytych dachów papowych.
PRÓBKI DARMO I OPŁATNIE.

L. 14614. W Chrzanowie, d. 22 maja 1909 r.

Okólnik!

Komisya sanitarna powiatowa zauważyła, że naczelnicy gmin względnie Zwierzchności gminne nie zwracają uwagi przy nowo budowanych domach na urządzanie gnojowisk—kloak i stajen, skąd wynikają stosunki niehygieniczne, później trudno usunąć się dające. Poleca się przeto Zwierzchności gminnej, by do kolaudacyj względnie przed wydaniem pozwolenia na zamieszkanie, tam gdzie są lekarze gminni lub okręgowi, zawsze tychże do rozprawy zapraszała. Wskazówek lekarza co do miejsca na urządzenie gnojowiska—kloaki, oddalenia studni od gnojowisk i kloak — niemniej czy dom ze względu na wilgoć może być zamieszkanym lub nie, — należy ściśle przestrzegać.

Również zauważyła powyższa komisya, — że mimo poprzednich okólników dotąd nie we wszystkich publicznych miejscach jako to szynkowniach, gospodach, szkołach, zakładach przemysłowych i t. d. ustawione są spluwaczki, oraz napisy, że na podłogę pluć nie wolno, również brak w niektórych gminach w szynkowniach, kawiarniach, winiarniach przyrządów celem dokładnego oczyszczania szklanek. Wzywam przeto Zwierzchność gminną, by jak najściślej a) zarządzenia co do ustawienia spluwaczek w powyższych lokalach, b) tam gdzie się na szklanki lub kieliszki napój podaje — a więc w szynkach, piwiarniach, winiarniach, kawiarniach, sklepach powinno znajdować się zawsze naczynie czystą wodą napełnione z kurkiem do odpływu wody, ustawione tak by szklanka lub kieliszek przed nalaniem do niego zażądanego napoju, mogły być czystą wodą przepłukane, pod kurkiem ma być umieszczony szafliczek, celem wylania wody z popłukanego naczynia.

W końcu przypominam Zwierzchności gminnej nakaz przedkładania c. k. Starostwu tygodniowych raportów o stanie zdrowia i oświadczam, iż za zaniedbanie w tym kierunku Naczelnik gminy osobiście odpowiadać będzie.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

GALICYJSKI BANK ZIEMSKI

z siedzibą w ŁAŃCUCIE

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie do umowy z dyrekcyą. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki do 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.

Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nietylko w biurach w Łańcucie, ale również w **filii** swojej we **Lwowie** przy ulicy Brajerowskiej l. 6,

Dyrekcya.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski. Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie